Nr. 174.

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 24 lipca 1894 r.

Lekarze i przyrodnicy.

Lwów d. 23. lipca.

(*P.*) W dniu dzisiejszym rozpoczyna swe obrady zjazd lekarzy i przyrodników polskich. W przeszłości Lwiego grodu lekarze odegrali znaczną rolę, przyświecając swym współobywatelom na każdym kroku patryotycznem poświęceniem życia i mienia, oraz ofiarnością dla dobra ogółu. W kościele archikatedralnym r. k. obrządku, w kaplicy Jezusa ubiczowanego, widnieją po dziś dzień popiersia Pawła, Marcina i Krzysztofa Kampianów, fundatorów tej kaplicy i lekarzy lwowskich, których imiona upamiętniły się w roczuikach naszego grodu. Z pod słomianej strzechy wywiódł się ród Kampianów, gdyż Paweł, protoplasta tej rodziny i brat słynnego profesora akademii krakowskiej, Wojciecha, był poddanym hetmana Koniecpolskiego, lecz pracą i wiedzą dobił się i najwyższej wśród patrycyuszów tutejszych władzy i fortuny niepospolitej. W kronikach Lwowa z końca szesnastego i z początkiem siedmnastego wieku czytamy o czynach Pawła i Marcina Kampianów, którzy wiedzą i groszem ciężko zapracowanym służyli miastu w chwilach klęski i potrzeby, by czarną niewdzięczność otrzymać w podzięce. W starych foliałach archiwalnych dochowały się też ślady uporczywej walki, jaką z Marcinem Kampianem wiódł dr. Erazm Sykst, od którego ulica Sykstuska wzięła swe miano. I dziwnem zrządzeniem losu już w następnem pokoleniu obie te rodziny po mieczu wygasły. Po Sykście, uczonym badaczu i naczelniku ludowego w mieście stronnictwa, pozostała jedynie pamięć nazwiska, po Kampianach kaplica, gdyż wieża ratuszowa, staraniem doktora Marcina wzniesiona, runęła już w roku 1826.

Obok Kampianów i Sykstów długi szereg nazwisk lekarzy widnieje w gronie konsulów lwowskich. Są i tu i Boimowie, Heppnerowie, Korzeniowski, Anczewski i dzielny obrońca Lwowa, wobec czerni Chmielnickiego w roku 1048 burmistrz i lekarz Marcin Groswajer. Nie brak w liczbie dostojników miejskich, medyków z zawodu i cudzoziemskich nazwisk, Heppnerów, Cybonich, Gordonów, którzy z korzyścią dla miasta sprawowali tegoż rządy.

Z chwilą, gdy Lwów przeszedł pod panowanie austryackie, nie brakło nam sił miejscowych do skutecznej działalności w dziedzinie sanitarnej. Mimo powodzi obcych urzędników, zalewającej kraj cały po rewindykacyi, organizacyę służby zdrowia w Galicyi powierzoną Jędrzejowi Krupińskiemu i Janowi Skawentemu, zaś nazwiska Żerdzińskiego, Wagnera i Rappaporta żyją po dziś dzień w pamięci tutejszego społeczeństwa, które prawdziwym pietyzmem otacza też wspomnienie zmarłego w roku 1881 lekarza-filantropa a zarazem radnego miasta, Mojżesza Beisera.

Musieli jednak lekarze lwowscy wśród obcych czerpać zasoby swej wiedzy, gdyż ani krótkotrwały, otwarty przez Jezuitów w roku 1688 kurs medyczny, ani też wydział medyczny, istniejący na tutejszej wszechnicy w latach 1784—1805, nie zdołały wykształcić potrzebnej dla całego kraju liczby lekarzy.

W niedalekiej już przyszłości wydział ten, oddawna pożądany ma uzupełnić lwowską wszechnicę a wówczas miejmy nadzieję, że i zaniedbany u nas dział nauk przyrodniczych stanie na wysokości zadania naukowego, podczas gdy do tej chwili służył on przeważnie celom praktycznym, studyom farmaceutycznym. Pomnożenie liczby katedr, urządzenie odpowiednich zbiorów i pracowni wpłynie niezawodnie na podniesienie się liczby uczących. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że studya przyrodnicze są nieodzowną częścią humanitarnego wykształcenia, które z pominięciem takowych mieć może ścisłe teoretyczne znaczenie, pozbawione tej aktualności, jaką w każdej gałęzi wiedzy, najbardziej na pozór abstrakcyjnej, daje dokładna znajomość przyrody i jej naturalnego rozwoju.

Wobec bliskiego już stosunkowo terminu otwarcia fakultetu lekarskiego na wszechnicy lwowskiej, obrady zjazdu obecnego, tem większą posiadać będą wagę.

VII. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

Lwów d. 23. lipca.

(Zebranie wspólne w kasynie miejskiem.)

O godz. $8^1/_2$ wiecz. zaczęły się wczoraj zapełniać salony kasyna miejskiego uczestnikami VII zjazdu lekarzy i przyrodników, który dziś rozpoczyna swe narady w naszem mieście.

Zebranie ożywiło się jeszcze bardziej po godz. 9, gdy wiele osób wróciło z wystawy i bankietu literackiego. Przybyłych witali sardecznie: protomedyk dr. Merunowicz, dyrektor Marchwicki i członkowie komitetu, urzędowych jednak przemówień nie było żadnych.

Następnie rozdano uczestnikom zjazdu elegauckie programy w formie książeczek i odznaki.

Na zjazd przybyło dotychczas około 300 osób.

Z wybitniejszych członków zauważyliśmy: prof. Baranowskiego, dr. Dunina, dr. Benni'ego, dr. T. Dembowskiego, dr. Schumana, dr. Szumlańskiego, dr. Wandę Szczawińską z Paryża. dr. K. Sierpińskiego, redaktora „Kroniki lekarskiej“, dr. Sobierańskiego. docenta uniw. w Marburgu, przyrodników: Gosiewskiego i Znatowicza i w. i. Zjazd zapowiada się doskonale, zwłaszcza sekcya teoretyczna.

Na prezesów honorowych zjazdu proponowani są: prof. Teichmann, dr. Włodzimierz hr. Dzieduszycki i dr. Hoszard, na prezesów rzeczywistych: prof. Baranowski i prof. Korczyński.

*

Dziś o godz. 10 rano plenarne posiedzenie zjazdu w hali muzycznej na wystawie. Po mowach powitalnych i ukonstytuowaniu się zjazdu, wygłosi odczyt jubilat prof. Teichman z Krakowa: „O ogólnych stosunkach mózgu człowieka“

II. Zjazd literatów i dziennikarzy polskich.

Lwów 23 lipca.

(Ostatnie posiedzenie plenarne zjazdu).

Po mszy św. w kościele katedralnym rozpoczęło się wczoraj o godz. $10^1/_2$ przed południem ostatnie plenarne posiedzenie II. zjazdu literackiego.

Zebranie zagaił prezes dr. Małecki, zapraszając sekretarza dra W. Lewickiego do odczytania nadeszłych telegramów, mianowicie od: ministra Madeyskiego („życzenia pożyteczuej pracy“), St. Weynera z Poznania, Kołaszewskiego z Górnego Szląska, prezesa Koła polskiego p. Filipa Zaleskiego, wiceprezydenta izby poselskiej Dawida Abrahamowicza, dr. Fr. Kvapila z Pragi, p. Willi Zyndram-Kościałkowskiej z Grodna, Adolfa Czernego z Koeniggraetzu, Jana Zacharyasiewicza z Brzozowa dr. K. Poppiela i włościanina Bojki.

Z kolei wygłosił wiceprezes lwowskiego Koła literackiego Wojciech hr. Dzieduszycki odczyt na temat: „Zadania dziennikarstwa polskiego““. Sz. prelegent zaznacza na wstępie, że to dziennikarstwo, które poczytywane jest za przedsiębiorstwo, jest wyrazem najwymowniejszym wszystkich czynników dziejowych, zastępuje trybunę. Kiedy mowa o celach dziennikarstwa polskiego, to jednocześnie należy zwrócić uwagę na jego nadzieje i dążenia. Dziennikarstwo nasze, którego szczytnem zadaniem jest: szukanie za prawdą i za dobrą radą jest ofiarne. W wypełnieniu ciężkiego obowiązku dziennikarskiego należałoby przedewszystkiem zgłębić stosunki i tajemnicy Rosyi, ludów słowiańskich i tego wielkiego Babylonu Francyi.

Dziennikarstwo nasze winno podnosić i piętnować przed światem krzywdy, jakich doznają nasi rodacy pod zaborem rosyjskim a temsamem im przeciwdziałać. Pierwszem, kardynalnem przykazaniem dziennikarstwa polskiego jest: nawoływanie do sprawiedliwości i pracy nad dziełem zjednoczenia i porozumienia wszystkich sił narodowych pod hasłem: wolni z wolnymi, równi z równymi. Kto chce w Polsce piórem władać nie powinien tego czynić jedynie dla chleba i ambicyi, lecz raczej przejąć się ideą głębszą dziennikarstwa i szukać sposobu uleczenia ran, toczących społeczeństwo. Dyskusya w publicystyce jest niezbędną, szkoda jednak siły trwonić na sprawy drobiazgowe i komeraże. W przeszłości leży źródło lekarstwa, zaczerpniejmy z niej naukę i radę a zwyciężymy. Wspierajmy się pomocą wzajemną i wierzmy, że ta moc, która dawniej działała orężem — dziś jest siłą ducha i pracy.

Z porządku dziennego zarządził pan przewodniczący odczytanie sprawozdania z sekcyj, odbytych w dniach ostatnich. Pp. Merunowicz i Lewicki podają do wiadomości ogółu uchwały, przyjęte na posiedzeniach sekcyjnych. W naszych, wyczerpujących sprawozdaniach z sekcyi, podaliśmy dość obszernie rezultaty narad każdej z sekcyj, dlatego też ograniczymy się obecnie do zapisania jedynie uchwał sekcyi dziennikarskiej, która uznała za rzecz narodowej akcyi dążenie do dokładnego informowania prasy zagranicznej o stosunkach polskich, zniesienie zasady bezimienności w publicystyce i wreszcie usunięcie stempla.

Zabrał głos następnie hr. Józef Męciński z Poznania dla zaznaczenia, że odebrał list tej treści, iż autor jego przeznacza **10.000 zł.** na cele wzmocnienia poczucia narodowego na Szląsku. Tym człowiekiem ofiarnym jest dr. St. Hassewicz, lekarz praktykujący w Karlsbadzie. (Grzmiące oklaski.)

Prezes Małecki dziękuje za tak szlachetny czyn dr. Hassewiczowi za pośrednictwem hr. M. imieniem prezydyum II. Zjazdu literatów polskich.

Następnie rozwinęła się dość żywa dyskusya z powodu wniosków, przedłożonych przez sekcye poszczególne, oraz propozycyi w sprawie przyszłego Zjazdu.

Ks. Stojałowski stwierdza, że np. w sekcyi ludowej niespecyaliści przegłosowati specyalistów i interpeluje p. prezesa, czy wnioski te sekcyjne będą poddane pod głosowanie zjazdu, czy też są jedynie i pozostaną uchwałami sekcyj.

P. Małecki wyjaśnia, że wniosków tych poddawać pod głosowanie nie może, skoro na porządku dziennym mowa „o sprawozdaniu z czynności“.

Sekcya dziennikarstwa wystąpiła z wnioskiem, aby następny Zjazd odbył się za trzy lata, nie oznaczyła jednak bliżej miejsca przyszłego kongresu. Na wczorajszem zgromadzeniu zdania były podzielone; jedni przemawiali za bezzwłocznem określeniem terminu i miejsca przyszłego Zjazdu, inni znowu proponowali jeno ogólnie dzielnicę, w jakiej przyszły III. Zjazd miałby się odbyć.

P. Bartoszewicz wyraża przekonie, że przyszły Zjazd musi znowu się odbyć przy danej sposobności, jaką np. obecnie jest wystawa i w odpowiedniem miejscu i oświadcza się za odstąpieniem obmyślenia bliższych szczegółów nowego Zjazdu komitetowi urządzającemu obecny Zjazd.

P. Bornsztein interpeluje p. przewodniczącego, czy w głosowaniu mogą brać udział także nie członkowie Zjazdu, obecni na sali.

P. Małecki sądzi, że sprawa ta jest ogólnie polską i wszystkich zarówno interesuje.

Utrzymał się ostatecznie wniosek ostatni, aby zwołaniem III. Zjazdu zajął się obecny komitet zjazdowy.

Rektor Małecki z kolei dziękuje uczestnikom Zjazdu za gorliwy udział w naradach, i podnosi ważność powziętych uchwał. Dziękuje zarazem prezydyum wystawy i miastu za przyjęcie. W zakończeniu swego przemówienia odczytał p. Małecki następujący telegram, który prezydyum Zjazdu wysyła do dr. Hassewicza w Karlsbadzie: „Za hojny dar, ofiarowany na budzenie ducha polskiego na Szląsku, szle ci, szanowny panie, prezydyum II. Zjazdu literatów i dziennikarzy wyrazy hołdu, czci i wdzięczności.“ (Podpisani: Małecki, Asnyk, Jeż, Vrchlicky, Karłowicz, Merunowicz i Lewicki).

Dr. Piotr Chmielowski dziękuje jeszcze czcigodnemu prezesowi zjazdu za znakomite i bezstronne przewodnictwo, dr. Karłowicz zaś komitetowi urządzającemu zjazd za poniesione trudy.

Na tem II zjazd literatów i dziennikarzy polskich został zamknięty.

(Bankiet).

Przed godziną siódmą wieczorem w hali koncertowej zasiadło do stołów, zastawionych w podkowę, przeszło sto pięćdziesiąt osób, przeważnie uczestników zjazdu. Przy głównym stole, obok rektora Małeckiego, zauważyliśmy ks. arcybiskupa Issakowicza, ks. Adama Sapiehę, wicemarszałka Chamca, dr. Kubalę, pp. Jarosława Vrhlickiego, Jelinka, Stanisława hr. Badeniego, Romanowicza, Cegielskiego, Juliusza Kossaka, hr. Skarbka, dyrektora Marchwickiego i w. in. Przy stołach środkowych zajęły miejsca panie. Szereg toastów rozpoczął p. rektor Małecki, który zwróciwszy się do gości zakordonowych, zaznaczył swobody, jakiemi obecnie cieszy się Galicya, i życząc naszym braciom z pod obcych zaborów, by jak najprędzej doczekali się podobnej chwili, podniósł z naciskiem, że można być Polakiem a zarazem czuć się lojalnym poddanym. Na naszej piersi — słowa mowcy — cesarz bezpiecznie spocząć może, gdyż my nie znamy fałszu, a że umiemy być wdzięcznymi, dowiodły wojny napoleońskie. Życzymy też sąsiednim mocarzom, by nie potrzebowali otaczać się drabantami.... Mowę swą zakończył p. Małecki okrzykiem na cześć cesarza, przyczem muzyka 30. pp. odegrała hymn ludowy.

Po pauzie zawiadomił p. Małecki zgromadzonych, iż gość nasz p. Vrhlicki napisał wiersz pod wrażeniem Poloni, pędzla Styki, zawieszonej w sali ratuszowej. Przepiękny ten utwór, dowodzący, jak głęboko mistrz słowa pobratymczego narodu odczuł i zrozumiał kompozycye polskiego artysty, odczytał poeta, którzgo wynagrodzono gromem oklasków, podczas gdy z estrady muzycznej rozległy się tony mazurka Dąbrowskiego.

Ks. Sapieha wniósł zdrowie gości z pod niemieckiego i rosyjskiego zaboru, Polaków z Bukowiny i z Ameryki. Wspomniał zarazem przy tej sposobności o zasługach tych kapłanów naszych, którzy służąc ołtarzowi, nie przestali służyć ojczyźnie!

Nastąpił dalszy szereg toastów.

Ks. Miheyda wniósł toast na cześć Sejmu i Wydziału krajowego, p. Parczewski na cześć miasta Lwowa, dr. Motty zdrowie ks. Sapiehy, Wojciech Dzieduszycki na cześć Warszawy i ogółu polskiego. Romanowicz zdrowie Wielkopolan, Gorayski zdrowie Czechów, Męciński zdrowie Szlązaków, zaś dyrektor Marchwicki wygłosił piękny toast na cześć prasy polskiej.

Odpowiedział mu imieniem dziennikarzy p. Liberat Zajączkowski toastem, wniesionym na cześć p. Marchwickiego.

W dalszym ciągu p. Platon Kostecki podniósł kielich na cześć Ujejskiego, p. Jelinek na cześć literatów polskich, Szczepanowski na cześć Polek, p. Starkel na cześć pp. Małeckiego, Jeża i Karłowicza, zaś p. Kubala wniósł zdrowie: Kochajmy się w prawdzie!

Ostatnim, oficyalnym toastem był toast, wzniesiony przez dr. Ostaszewskiego-Barańskiego na cześć dr. Kubali i p. Zajączkowskiego.

Na tem się zakończyła urzędowa część bankietu, który w pamięci wszystkich obecnych nader podniosłe bez wątpienia pozostawi wspomnienie.

KRONIKA.

Lwów dnia 23. lipca.

Z niedzieli. Prześliczna pogoda umożliwiła wczoraj mieszkańcom naszego grodu używać spotęgowanych kąpieli słonecznych, dusić się w tramwajach, przeciskać się po wystawie, a młodzieńcom należącym do familij „mogących dbać o wygody“, uganiać się za dorożkami o podwyższonych taksach i za krzesłami u Drehera. — Ludek z okolic Lwowa zwiedzał wczoraj wystawę, ciesząc się widokiem mnóstwa nigdy dotąd niewidzianych rzeczy. — Lekarze i przyrodnicy z godłem węża na klapach surduta przechadzali się po wystawie, by pokazać się narodowi i zaczerpnąć sił do pracy w mających się wybrać komisyach. — Kolej nadpowietrzna miała tysiące pasażerów, choć jedna babinka ze wsi zapewniała, żeby nie siadła do tej elektryki nawet za 100 złr. w. a. — Restauracye tryumfowały, Jankowski był w pysznym humorze, kasyerkom Szkowrona zabrakło miejsca do chowania monety, Szolc frekwencyą udowodnił, że u niego bardzo tanio, a jakiś ślusarz pociągnął na siłomierzu 260 klgm. I narzekać tu na złe czasy, kiedy mamy pieniądze i siłę. Wszyscy malkontenci i pessymiści wreszcie poszli do lwowskiego Morskiego Oka używać kąpieli chrześcijańskich. Oby więcej takich niedziel.

Z placu wystawy. Wczoraj na placu wystawy chwilami przecisnąć się trudno było, takie tam były tłumy. A panował ten ścisk już od rana. O godz. 11 przedpołudniem przybyła na plac wystawy przy odgłosie muzyki dwóch kapel korpusów wakacyjnych wycieczka młodzieży szkolnej i włościan z powiatu lwowskiego, pod przewodnictwem inspektora szkolnego p. Howorki i kilku urzędników starostwa. Była to jedna z największych wycieczek na wystawę gdyż brało w niej udział przeszło 700

53

Za cudze winy.

Przez

Anatola Krzyżanowskiego.

[Ciąg dalszy.]

Gra jednak wy oka i hazardowna duże pochłaniała sumy... Z kilku też tysięcy rubli, przeznaczonych na podróż poślubną, śladu już nie zostało, a że pisać do domu o pieniądze nie mógł, od pani Aurory zaś, za nicby ich nie przyjął, ukrywając więc przed nią trapiące go kłopoty i smutny stan finansów, wystawiał weksle lichwiarzom, którzy pomimo Moreniec, pomimo możliwej sukcesyi po milionowym stryju i posagu panny Lubeckiej, coraz krótsze naznaczali terminy, a coraz większe procenty dopisywać sobie kazali.

Nerwowy, rozdrażniony, grał tak nierówno i nieoględnie, iż przegrana co wieczór się prawie powtarzała. Weksle więc rosły z dniem każdym, a wraz z nimi kłopotliwość położenia, z którego trudno było wybrnąć.

Po miesiącu, Morecki nie widział już innej drogi wyjścia, nad powrót do domu i przyznanie się do wszystkiego marszałkowi. Trudność wszakże kroku tego i śmieszność, jaką przyjeżdżając bez żony, okryje się na zawsze w oczach całej gubernii, tak go przerażała, iż ostateczną decyzyę odkładał ciągle na później.

Konieczność sama miała ją przyspieszyć; przyszedłszy bowiem z klubu pewnej nocy, zastał bezładny, pospiesznie kreślony bilecik pani Żelskiej, donoszący mu, iż pułkownik niespodzianie powrócił do domu, wobec czego dalsze ich widywanie się jest na czas jakiś niemożebnem.

Pozostawiony sam sobie, a pozbawiony nagle jedynego stosunku, który mu skracał długie, bezczynne godziny, pan Artur z podwójną gorliwością zatopił się w kartach, (gdzie zawsze szukał odegrania) i w towarzystwie złotej młodzieży. Niestety, jeden z tych panów miał siostry na wychowaniu *Sacré-Coeur*, wiadomość zaś o powrocie pani Moreckiej do klasztoru, przez nie przysłana, stugębną plotką rozniosła się wśród kółek uprzywilejowanych. Morecki tyle od dni kilkunastu spotykał przycinków i szyderczych aluzyi, tak był smagany biczem sarkazmu, iż poraniony zarówno kolącemi uwagami, jak ostrzem spojrzeń, spostrzegł, że ani położenie podobne dłużej trwać, ani pobyt jego tutaj przeciągać się nie może.

Czuł w powietrzu ostracyzm surowy, grożący wyłączeniem go z kółek uprzywilejowanych, które nieprzebłagane w porę, nieugiętemi później stać się mogły. Brak gotówki dawał mu się również bardzo we znaki, położenie coraz krytyczniejszem czyniąc. Na nieszczęście, trapiony sumą przegraną wczoraj w klubie myśliwskim, a jeszcze nie zapłaconą, poszedł dziś do resursy, w nadziei odzyskania jej, rozgorączkował się wobec źle idącej karty i nanowo znaczną bardzo stracił kwotę.

Do troski o zapłacenie jej, dołączył się gniew wywołany szyderstwami podchmielonych towarzyszy. Gnany podwójnym tym biczem, rozdrażniony, wściekły nieledwie, Morecki dość długo błądził po ulicach; położywszy się zaś nad ranem, do południa spał nazajutrz.

Kilkakrotne wejście lokaja obudziło go dopiero. Gdy zdziwiony otworzył oczy, powiedziano mu, iż pan jakiś przyjechał z listami od marszałka Moreckiego i osobiście chce je wręczyć.

Młodemu człowiekowi zimno się zrobiło. Skoro go tu goniono korespondencyą, widocznie wieść o niefortunnem zakończeniu poślubnej jego podróży, dojść już musiała na Podole.

Domysły nie zawiodły go. W salonie czekał pan Dowmund, stary wojskowy polski, kolega niegdyś i towarzysz broni marszałka, a dziś zaufany przyjaciel i stały domu jego rezydent. Stryj pana Artura dowiedziawszy się o wszystkiem, nie poprzestał na skreśleniu znanego nam już listu do Stefanii, lecz dotknięty, oburzony głęboko na synowca i pupila zarazem, gniew swój wylał w długiem, nader surowem piśmie. Sam ton tej odezwy wskazywał jasno, iż cierpliwość i pobłażanie starca wyczerpały się ostatecznie. Pozwalał na bezkarne szumienie młodości, pozwalał na szaleństwa, na utratę majątku, z chwilą jednak, gdy honor i uczciwość w grę wchodziły, stawał się niengiętym. Gdyby Artur nie był ostatnim przedstawicielem rodu i nazwiska, marszałek, według słów listu, nie tamowałby mu wolności, lecz odwróciwszy się poprostu od niego, imię nie przynoszące zaszczytu rodzinie, wykreśliłby z pamięci i roczników familijnych. Niestety, trudno mu było zapomnieć, iż niedawno jeszcze wszystkie swe składał w nim nadzieje, że gdyby nie on, nad mogiłą starca musianoby strzaskać miecz i tarczę herbową Moreckich. Złamany chorobą i niezdolny sam pospieszyć na ratunek honoru swego nazwiska, w imię tegoż honoru i w imię nieskazitelnej pamięci jego rodziców, przemawia raz jeszcze do Artura.

Tu następowało surowe roztrząśnięcie sumienia, wyliczenie szaleństw jego i krzywd dzisiejszej żonie wyrządzonych, a wreszcie stanowcze ultimatum, że: jeżeli ośmieli się powrócić na Podole bez młodziutkiej swej małżonki, natenczas stosowny kodycyl, sporządzonego właśnie testamentu, wykluczy go od wszelkiego udziału w spadku po stryju, który całą rozległą swą fortunę, z najformalniejszemi zastrzeżeniami na cele dobroczynne zapisał.

Przemawiano nietylko do jego serca i honoru, ale do rozumu i praktycznych pojęć zarazem.

Morecki pojął nareszcie, iż stoi nad przepaścią, że krok jeszcze jeden, a moralnie i materyalnie nazawsze zgubionym zostanie.

Dowmund nie należał do ludzi o miękkiej dłoni, której dotknięcie rany goićby mogło. Drobny, zasuszony, o wyprostowanej sztywnie postaci i lśniących, jak mleko, białych wąsach, zbyt długo był on pod wpływem i dyrekcyą marszałka, iżby nie rozumieć, że nie ma żartów z uczciwością, lub parlamentowania z głosem czci i obowiązku. Wysłany przez stryja w celu pewniejszego doręczenia listów i zdania naocznej relacyi z zachowania się Artura, nie oszczędzał on bynajmniej uczuć młodego człowieka.

Powiedziawszy mu, iż marszałek źle się czuje bardzo, że może z tego ataku podagry nie powstanie więcej, malował śmiało oburzenie jego, oraz podziw całej okolicy. Nieświadomy rzeczywistego stanu rzeczy, oskarżał on głównie Stefanię o kaprysy, młodego człowieka zaś o zniewieściałość, brak woli i mazgajstwo.

— To mi się podoba, do kroćset — wołał rozgniewany — dla fantazyi i grymasów jednej spodniczki, takiego nawarzyć bigosu. Waść tu siedzisz zdaleka, więc nie wiesz, że wieść ta marszałka omało do grobu nie wpędziła.

Pan Artur nie myślał go w sprawy swe wtajemniczać.

— W Moreńcach bezład i nierząd — ciągnął stary wiarus głosem gromkim — ty pół roku przeszło siedzisz za domem, wszystko idzie do ruiny, a stryjowi, mości dobrodzieju, serce pęka. Wreszcie, żenisz się niby, i traf:... zaraz po ślubie żona cię odjeżdża. Tfu! do stu tysięcy dyabłów, a cóż, co za zwyczaje? Calamitas istna!

— Widzisz, panie Dowmund, żona moja miała może trochę racyi...

— Co za racya — obruszył się żywo. — Marszałek też wzdycha, jak nieprzymierzając na mogiłkach i bąka o jakiejś racyi. Cóż do stu piorunów, za racya?

Morecki milczał.

— Cóż to, mosterdzieju, przedstawiłeś jej się pod innem nazwiskiem, czy co? Nie wiedziała, żeś Morecki? A może dla tej wychuchanej Warszawianki, Morecki za mało? Co? No, to ja jej powiem, że jakem Ignacy Dowmund, porucznik czwartego pułku ułanów, byłych wojsk polskich i kawaler krzyża *virtuti militari*, tak do kroćset batalionów, każda panna na Podolu za szczęśliwą by się miała, gdyby Morecki o rękę jej prosił.

— Ależ i moja żona nic przeciw nazwisku nie ma.

— Jeszczeby też! Spodziewam się — ofuknął były porucznik, prostując po wojskowemu nie dużą swą postać. — Nic przeciw nazwisku nie ma, to paradne? Może jakiego niemieckiego książątka chciała.

— Panie Dowmund! — przerwał niecierpliwie.

(C. d. n.)

osób. Pogoda była prześliczna, to też popołudniu wszyscy dążyli na wystawę i wreszcie „cały Lwów“ przeniósł się na wzgórza stryjskie. I powstał tam ruch i życie, jakiem nie każda z dotychczasowych nie dzieli pochlubić się mogła. Wieczorem, gdy każdy po długich przechadzkach spocząć zapragnął, zabrakło na wystawie miejsc po restauracyach i cukierniach i krzeseł ustawionych wzdłuż głównej avenue i około fontany świetlnej. Zanim jednak ta płonąć poczęła, nikt nie chciał opuszczać placu wystawy. Dopiero po jej zgaśnięciu zaczęły przerzedzać się tłumy, długo jednak w noc trwał ruch na wystawie.

Notatki z wystawy. W pawilonie dziennikarskim w oddziale fotograficznym znajdują się fotografie mickiewiczowskich pamiątkowych miejscowości, jako też historycznych i ładniejszych z Nowogrodzkiego i Słuckiego pawilonu (na Litwie) w ilości stukilkudziesięciu egzemplarzy. Widoki te tworzą bardzo piękne album.

Grupę fotograficzną członków II. zjazdu literatów i dziennikarzy zdjął wczoraj w południe na placu wystawy fotograf p. Bergheim. Czoło grupy stanowili: Vrchli-Jeż, Chmielowski i Jelinek.

Zjazd b. słuchaczy uniwersytetu kijowskiego z okresu lat 60 jego istnienia przypada na dzień dzisiejszy we Lwowie. Zebranie wspólne o godz. 2 popołudniu w lokalu Koła literackiego.

Odczyt T. T. Jeża: „O zadaniach polskiej powieści“ odbędzie się jutro, we wtorek, o godz. 8. wieczór w hali muzycznej na wystawie. Dochód z odczytu obrócony będzie na fundusz zapomogowy Tow. dziennikarzy polskich. Nie wątpimy, że lwowska publiczność skorzysta z tak rzadkiej okazyi usłyszenia nestora naszych powieściopisarzy z katedry prelegenta i licznie pospieszy na jutrzejszy odczyt.

Samobójstwo. Onegdaj przed 11 w nocy zaalarmowano Zarząd pływalni wojskowej nad stawem Pełczyńskim, że ktoś skoczył w wodę. Z szybkością na jaką tylko w wojskowym rygorze trzymane pogotowie może się zdobyć, ruszono łodzią na ratunek. Wśród nocy ciemnej trudno było dać dokładną wskazówkę w którem miejscu plusk i krzyk słyszano, dopiero spostrzeżone w trawie jasne ubranie i wytłoczona trawa, wskazały miejsce w którem topielca szukać należy. Po chwili wyciągnięto ciało młodej szatynki około lat 20 liczącej, ubrane w koszulę i bronzowe pończochy. Pomimo zarządzonego natychmiast sztucznego oddechania, nie zdołano przywołać samobójczyni do życia. Młoda osoba targnęła się na życie prawdopodobnie z rozpaczy, a rozebrała się z sukien w obawie, że w sukniach trudniej utonąć. Na brzegu zostawiła parasolkę i słomkowy czarny kapelusz tudzież migdałową suknię i stanik. W kieszeni znaleziono 1 zł. 4 ct.

Pożar dziś rano o godz. 7. min. 15 wybuchł w barakach wojskowych na placu Jabłonowskich. Ogień od razu wybuchł z ogromną siłą i szybko się szerzył, gdyż drewniane baraki wysuszone ostatniemi upałami i nagromadzone w nich zapasy siana i zboża były materyałem nadzwyczaj palnym. Zegar z wieży ratuszowej raz po raz donosił o niebezpieczeństwie pożaru. W chwili, gdy oddajemy numer do druku, ogień szerzy się całą siłą, ale jest już pełna nadzieja, że zostanie zlokalizowanym i skończy się na spaleniu jednego baraku. Na pomoc bowiem przybyły pogotowia pożarne z wszystkich stacyj i akcya ratunkowa jest w pełnym toku. Na szczęście powietrze spokojne umożliwia ratunek. Pożar wzniecił przez nieostrożność jeden żołnierz, który wszedł do baraku znajdującego się w samym środku kompleksu baraków z zapalonym papierosem i rzucił niedopałek na nagromadzone tam siano.

Rewizya sanitarna podróżnych i pakunków została zaprowadzoną z dniem wczorajszym w stacyi Dziedzice. Kolej państwowa ostrzega podróżnych, by swych pakunków nie wysyłali wprzód, tylko tym pociągiem transportowali, którym sami jadą. W razie nieobecności właściciela pakunku i skutkiem tego niemożebnego przeprowadzenia desinfekcyi, zwraca się pakunki do stacyi nadawczej.

Ślub. Znany publiczności naszej z koncertu w r. 1888 artysta-skrzypek Franciszek Ksawery Godebski, syn znakomitego rzeźbiarza Cypriana, którego piękne dzieło p. t. „Marzenie sławy“ mamy sposobność podziwiać w pawilonie sztuki, zawarł dnia 21. bm. związek małżeński z panną Bertą Duchesne-Gestin w Paryżu.

W Zakopanem lista gości w tym sezonie doszła już do 1600 osób.

Anarchiści przeciw dziennikarzom. Z Neapolu telegrafują: Wydawca *Corriere di Napoli*, milioner Scilizzi, otrzymał z Florencyi od tamtejszych anarchistów list, w którym mu grożą losem zamordowanego redaktora Bandi z Liworno, jeżeli pod wskazanym adresem nie przeszle 100.000 fr. na cele anarchistów. Scilizzi oddał list ten policyi w Neapolu, która natychmiast porozumiała się z policyą we Florencyi i podejrzane o autorstwo tego listu indywidyum już aresztowanem zostało.

Anarchiści dotrzymują słowa. W Liparze we Włoszech w domu notaryusza Mercorela, który przed kilku dniami otrzymał od anarchistów list z pogróżkami, dokonany został onegdaj — jak telegrafują z Neapolu — zamach dynamitowy. Podrzucono 4 kapsle dynamitowe, które eksplodując zniszczyły urządzenie mieszkania, z ludzi jednak nikt nie zginął.

Koniec zmowy w Ameryce. Wielka zmowa amerykańskich robotników kolejowych została już ukończoną. Robotnicy uprosili prezydenta Clevelanda o interwencyę, którzy przyrzekł im utworzenie komisyi śledczej pod warunkiem, iż natychmiast podejmą przerwaną robotę. Ponieważ robotnicy żywią wobec Clevelanda nieograniczone zaufanie, przeto przewodniczący unii Debs, pozostający pod śledztwem jako obwiniony o spisek, zarządził ustanie zmowy robotników kolejowych a temsamem uniemożliwił jeneralną bastówkę, zapowiedzianą przez rycerzy pracy. Tak więc zmowa robotnicza powróciła do swych pierwotnych granic, to jest do sporu robotników z fabryki Pullmana z ich pracodawcą. Z motłochem w Chicago rząd ułatwi się wkrótce, gdyż burmistrz Altgeld zerwał z dotychczasowem dwuznacznem swem zachowaniem się i dostarczył broni oraz amunicyi dla pokonania powstańców. Gorzej przedstawia się sytuacya w Kalifornii, gdzie ogół demonstrował na korzść robotników z powodu niechęci przeciw kolei, wywołanej wysokiemi taryfami takowych. Spodziewają się wszakże, że energiczna interwencya rządu i tu zdoła przywrócić porządek prawny, a zarazem skłonić zarządy kolejowe do możliwych, słusznych ustępstw. Koleje amerykańskie usuwają się niemal zupełnie z pod kontroli państwowej i rząd związkowy musi zwalczać w tym kierunku opór stawiany przez różnorodne syndykaty kolejowe.

Jubilensz maszyny do szycia. W roku 1814 krawiec wiedeński Józef Madersperger, po siedmioletnich próbach i doświadczeniach, wynalazł mechanizm, za pomocą którego można było szyć. Z początku, co prawda, przyrząd szył tylko na linii prostej, lecz z szybkością, w obec której najzręczniejsze szwaczki musiały ustąpić. Cesarz Franciszek udzielił pomysłowemu krawcowi bezzwłocznie przywileju na jego wynalazek. W r. 1817 Madersperger już na tyle udoskonalił swą maszynę, iż szyła ona nie tylko na linii prostej, przyczem szew był równiejszy i gładszy. Natychmiast pochwycono wynalazek i inni dokończyli już świetne dzieło, stanowiące wielką ulgę w pracy rąk ludzkich. Skończyło się jednak przedsięwzięcie krawca, jak wszystko na świecie: inni porobili na jego wynalazku majątki, krawiec zaś umarł w nędzy!

Dr. Gałęzowski z podróży swej do Persyi pisze do redaktora warszawskiego *Słowa* z Ispahanu d. 6 czerwca: W warunkach zwyczajnych wojaż do Teheranu nie jest bardzo łatwy, ale nam się nie dał wcale we znaki, gdyż odbywaliśmy tę drogę jak tylko można wspaniale i wygodnie. W Resznie bowiem spotkała nas cała eskorta, przysłana umyślnie na nasze przyjęcie przez Zell-sułtana. Generał Mirza, adjutant księcia, najprzyjemniejszy i najzdolniejszy z ludzi, doktor nadworny Amanola-Khan (obaj wybornie władający językiem francuskim), znajdowali się w tej eskorcie. Dzięki ich towarzystwu, wszelkie stosunki z tuziemcami mieliśmy znakomicie ułatwione. Wszędzie przyjmowano nas iście po królewsku tak, że nic nam nie zabrakło, by dojechać spokojnie, pomimo znużenia, jakiemu się zwykle ulega, jadąc na mułach po niebotycznych i czarujących swoją pięknością górach. Na kilka mil przed Teheranem zastaliśmy powozy (landa) sześciokonne i eskortę szacha, która nas przywiozła ze wszelkiemi honorami, jakich ani się spodziewać nie mogliśmy, do stolicy Persyi. Tu zastałem moich znajomych: był doktor Tholozan, który zajmuje tu stanowisko przybocznego medyka cesarskiego, Czeik-Mahomed, mój uczeń dawniejszy, Mahomed Ali itp. Po iście cesarskiem przyjęciu przez samego szacha, jakoteż i przez wyżej wymienionych, ulokowano nas w pałacu księcia Zelle-sułtana, którego syn, Djalil-Al-Dowlet, zajął się naszem ulokowaniem. Pałac prześliczny, w guście naturalnie perskim, upiększony tysiącami zwierciadeł, olbrzymie wspaniałe ogrody w około; naturalnie, że wobec tego absolutnie niczego nam nie brakowało. Nazajutrz jak najgrzeczniej przyjęty byłem przez szacha, który oddał się mej kuracyi. Po ośmiu dniach wyleczyłem go zupełnie, a następnie zająłem się kuracyą żony szacha, która wzrok straciła po dokonanej operacyi w Niemczech. Trudna sytuacya, przynajmniej w tej chwili; zobaczę za powrotem, co będzie można zrobić, a tymczasem pospieszyłem co najprędzej z moim wyjazdem do Ispahanu.

Wiele bardzo gadano o tej podróży, utrzymując, że do przebycia jest niepodobną z powodu złej drogi, a ja kochanemu panu powiadam, że przeciwnie wojaż ten odbyliśmy o wiele przyjemniej, aniżeli część poprzednią. Wprawdzie eskorta szacha wszystko znakomicie nam ułatwiała, a nadto dodano nam jeszcze eskortę wojskową, złożoną z pułkownika i 12 perskich kozaków, którzy mieli poruczone wyłącznie zajmować się nami w czasie podróży i pilnować, aby nam na niczem nie zbywało w drodze. To też byliśmy doskonale wszędzie przyjmowani przez władze wojskowe i cywilne, a cała ludność wychodziła na nasze spotkanie. Chorych wszędzie miałem tysiącami do leczenia w ciągu kilku godzin odpoczynku, w południe lub wieczorem, a najwięcej przy każdem jedzeniu. A czy uwierzy mi pan, że na jednej stacyi, jaką jest Targue, miałem taką masę chorych do ostatniej chwili, iż jeszcze o wpół do 7 zrana, kiedyśmy wsiadali do powozu, w pośród tysiącznej ludności, musiałem robić operacyę jednej chorej na... stopniach powozu. Operacya udała mi się doskonale, albowiem po jej ukończeniu chora natychmiast wzrok odzyskała. — Przyjęcie przy wjeździe do Ispahanu mieliśmy królewskie; szwadron kawaleryi w galowych mundurach połączył się z naszą eskortą i tak w pośród niezliczonej masy zbitej ludu przybyliśmy do pałacu sułtańskiego, skąd ten list piszę. Kończąc dodam, że kuracya księcia Zelle-sułtana już ukończona z doskonałym rezultatem, za co szach mianował mnie *Grand-Cordon de I-me classe de liordre du Lion et to Solell.*

Statystyka parlamentarna. Jeden z amatorów statystyki ogłasza w pismach wiedeńskich rezultat prac parlamentarnych w r. 1893/4. Według takowego pierwsza sesya ery koalicyjnej należała do najbardziej produktywnych. Izba obradowała przez 108 dni. Czas trwania posiedzeń wynosił 390 godzin. W ciągu 64 posiedzeń uchwalono 55 ustaw, odczytano 238 interpelacyj i 132 odpowiedzi na interpelacye, tudzież 14 samoistnych wniosków. Wypowiedziano wreszcie w tym czasie 84 mów, które zabrały 342 godzin czasu.

Z dnia.

Gdyby wszyscy ludzie mieli jednakową twarz, jednakowy nos i jednakowe zdania i przekonania, byłoby na świecie tak nudno jak na koncercie na cele dobroczynne.

Ta różnica zdań urozmaica nam jałowość życia i tak gdy dotychczas bylibyśmy szyję dali za to, że Wisła jest rzeką polską, p. eksminister Gossler na zjeździe w Gdańsku wykazał jak na dłoni, że Wisła jest rzeką *echt* niemiecką, na co ma nawet osobny patent.

Z niekłamanym strachem biorę teraz dzienniki do ręki, aby się przypadkiem znów nie dowiedzieć, że Wawel jest pomnikiem sławy pruskiej, że Kościuszko był Niemcem, że wystawa lwowska zawdzięcza swe powodzenie Niemcom (np. Zogelmanowi) i że Lwów tylko przez pomyłkę leży nad Pełtwią, podczas gdy właściwem jego przeznaczeniem było rozciągać się nad brzegami Sprei.

Innych ważniejszych nowin z chwili prasa nie przynosi a reporterzy aż włosy rwą sobie z rozpaczy, że nikt nikogo nie obił, nikt nic nie zdefraudował, nikt karku nie skręcił i nikomu od trzech dni nie dano honorowego dyplomu doktorskiego.

Gdyby nie to, że dorożkarze zamyślają strejkować, krawiec p. Głodziński wystawił w oknie paradną staropolską deję pana Jonasa a hr. Stanisław Badeni daje od czasu do czasu z rozmaitych tytułów objady i śniadania nie byłoby nawet o czem pisać.

Tembardziej więc powinniśmy kochać i cenić naszą wystawę, która oprócz tego że jest piękną, daje nam sposobność odetchnięcia *extra muros* świeżem powietrzem i dostarcza coraz to nowej rozrywki w okropnych dniach sezonu ogórkowego.

Jedna rzecz tylko *gate le paysage* a to mianowicie ustawiczne kłanianie się na prawo i lewo.

Obrachowano wczoraj z ołówkiem w ręku, że pewien dygnitarz dzięki wymogom etykiety światowej zmuszony był ukłonić się i odkłonić nie mniej ani więcej tylko 289 razy. Gdyby więc można okupić przyjemność psucia kapeluszy kwotą korony lub dwóch na cele humanitarne, odznaka na kapeluszu zwalniająca od tej grzeczności połączyłaby *dulce utili* i kapelusz byłby cały i ręka by nie strętwiała i zadosyć by się uczyniło etykiecie i... niejedną łzę by się otarło.

R. T.

Sztuki piękne.

Z teatru. Teatr wczoraj zapełnionym był po brzegi, tak licznie zgromadziła się bowiem publiczność, by usłyszeć znakomitego śpiewaka p. Floryańskiego, który raz jeszcze wystąpił w roli Cania w „Pajacach“ Leoncavalli. P. Floryański siłą głosu zupełnie opanowuje swoją partyę i wlewa w nią tyle ciepła i uczucia, tyle umiejętnego cieniowania, że sprawia wstrząsające wrażenie. O zakończeniu pierwszego aktu trudno zapomnieć przez chwilę długą, tyle w niej szczerej boleści.

Publiczność owacyjnemi oklaskami witała i żegnała swego ulubieńca, a po akcie I. wywołała go niezliczoną ilość razy, póki Floryański nie powtórzył przepysznej melodyi. I w ogóle wczorajsze wykonanie „Pajaców“ pod względem artystycznym wypadło lepiej aniżeli ostatnie. P. Camilowa wykonała partyę Neddy zupełnie poprawnie.

Repertoar teatralny. Dziś w poniedziałek ku uczczeniu zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, Prolog St. Rossowskiego obraz z żywych osób układu artysty malarza Wojciecha Kossaka. „U doktora“ krotochwila w 1 akcie Wł. hr. Koziebrodzkiego. „Consilium facultatis“ komedya w 1 akcie Jana Aleksandra Fredry (syna). Zakończy „Faust“ akt III z opery Gounoda z udziałem pań Kruszelnickiej, Strassern, Kasprowiczowej, oraz pp. Myszugi i Kowalskiego. We wtorek „Hugenoci“ wielka opera w 4 aktach Mayerbeera. Gościnny występ pani Jadwigi Camilowej, pp. Szlafenberga, Górskiego i Kowalskiego. Walentyną będzie pani Kasprowiczowa, która tę partyę śpiewa po raz pierwszy na naszej scenie.

Telegramy.

Budapeszt d. 23. lipca.

Fejervary zwolnionym został z prowizorycznego prowadzenia ministerstwa rolnictwa a ministrem rolnictwa zamianowany został hr. Festetits.

Rzym d. 23. lipca.

Bonghi oświadcza w *Fanfuli*, że w rozmowie z Casimirem Perier nie było nawet wzmianki o trójprzymierzu. Perier natomiast wyraził pełną nadzieję utrzymania europejskiego pokoju.

Londyn d. 23. lipca.

Wojska chińskie w sile około 12 tysięcy odeszły do Korei.

Wojna między Chinami a Japonią zdaje się być nieuniknioną; niektóre pisma donoszą nawet, że wojna ta już wypowiedzianą została.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Dr. A. GOŃKA

lekarz dentysta 831

mieszka obecnie przy ulicy Kopernika nr. 1, w domu Wlm. Mikolascha I. piętro. ordynuje przez czas wystawy od 8—1 i od 3—6.

Z biura kwaterunkowego wystawy kraj. Ponieważ dostarczenie przyjezdnym na wystawę mieszkań niewątpliwie bardz się przyczyni do powodzenia takowej, a hotele tutejsze zaledwie połowę przyjezdnych prawdopodobnie pomieścić będą mogły, przeto dyrekcya wystawy chcąc brakowi temu zaradzić, a co główne, ochronić przyjezdnych na wystawę od wyzyskiwania przez ludzi złej woli, urządziła w pięciu na ten cel wynajętych domach około 150 pokoi hotelowych z możliwym komfortem o mniej więcej 180 łóżkach i zorganizowała na głównym dworcu kolei państwowej na czas trwania wystawy biuro kwaterunkowe, gdzie wskazywać się będzie stosownie do żądania przyjezdnych pokoje w domach prywatnych z jednem lub więcej łóżkami, z urządzeniem, światłem i usługą po cenach bardzo umiarkowanych. Zarazem donosimy, że centralne biuro kwaterunkowe znajduje się przy ulicy Akademickiej l. 13 (kasyno miejskie).

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1894

(Czas lwowski).

Odchodzą do

	Ryer		Osobowy			
Krakowa	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	10·56	—	—
Podw. Podzam.	6·58	3·32	10·40	11·25	—	—
Czerniowiec	6·51	—	10·51	3·31	11·06	—
Stryja	—	—	10·26	3·41	6·16	7·46
Bełzca	—	—	9·56	5·26	—	—
Brzuchowic	—	—	4·06	—	—	—
Zim. Wody	—	—	4·18	—	—	—

Przychodzą z

Krakowa	3·08	6·01	6·45	9·36	9·36	—
Podwołocz.	2·48	10·05	9·46	6·21	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·43	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·16	—	8·13	1·03	7·11	—
Stryja	—	—	9·10	9·23	2·38	12·46
Bełzca	—	—	5·21	—	—	—
Brzuchowic	—	—	8·37	—	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 min. 59.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godzinę 12 minut 35

W biurze informacyjnem austryackich kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, — zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym, informacye w sprawach taryfowy chi przewozowych!

Boże, zbaw Polskę!

Prześliczna **chromolitografia** na kartonie, wielkości 14|10 centimetrów, przedstawiająca **Najśw. Maryę Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Polski, Litwy i Rusi** w bardzo wiernem wykonaniu. Na odwrotnej stronie **modlitwa za ojczyznę**, aprobowana przez władzę duchowną.

Cena egzemplarza **20 centów, tuzina 2 złr.**

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie.

Tamże wyszło:

Polecenie naszej Ojczyzny Bogu, ułożył Kapłan Zakonnik. Cena 5 ct.

Litania za nawrócenie Rosyan. Cena 2 ct.

Drut

kolczasty, podwójny, cynkowany do ogrodzeń 100 metrów w całych zwojach po 250 metrów, po złr. 5·—, **bez kolców** 100 metrów złr. 4·—. **Siatkę drucianą do okien** czarna lub kolorowa, metr □ złr. 1, w lepszym gatunku złr. 1·20. **KLOSZE do przykrywania** druciane od 22 do 33 cm. średn. w cenie od 45 do 75 ct. **Ławki ogrodowe** sułdane złr. 6·—. **Krzesła** składane złr. 2·60 5568

poleca 5680

ANTONI HALSKI

handel wyrobów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki l. 9.

Osobny magazyn mebli żelaznych

na pierwszem piętrze.

DROBNE OGŁOSZENIA po cencie od wyrazu.

LODOWNIE POKOJOWE po złr. 25·—, 34·— i 45·—, Maszynki amerykańskie do robienia lodów pojemności 1, 2, 3 litry z korbką poziomą po złr. 4·75, 5·50, 6·50, z korbką z boku po złr. 6·—, 7·—, 8·—, poleca **Piotr Chrzastowski**, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

WAŻNE DLA PRZEJEZDNYCH!!! Przez czas wystawowy wykonuje wszelkie grupy, powiększenia i zdjęcia pojedyncze o 20% taniej od cen zwykłych, zakład fotograficzny Jana Krzanowskiego we Lwowie ulica Kopernika l. 8. Przesyłka i opakowanie franco. 113

Bulion

przewyborny z samego drobiu dla chorych 10 zł. kilo Nr. 60 z truflami zł. 7·50 kilo taki sam bez trufli złr. 6·50. Nr. 2 wyborny zł. 5·50. Wyrobu Kazimiery Matczyńskiej, sprzedaje Zarząd Dworu Łapszyn Brzeżany. 448

Kawy w najlepszych gatunkach

1 kilo złr. 1·80, 1·92, 2, 2·08 i 2·16

poleca handel herbaty

Edmunda Riedla we Lwowie.

Ceraty, obicia powozowe, kapy, portyery, dywany i chodniki, poleca najtaniej **St. Wyszyńska**, Lwów, ul. Kopernika 16. 98

PROŚBA. Matka 4 nieletnich i niezaopatrzonych dzieci, która jest kaleką głuchoniemą, znajduje się w tak okropnem położeniu, że jest zmuszona udać się do litościwych serc z pokorną prośbą choćby o najmniejszy datek, lub zaopatrzenie jej szyciem bielizny. Marya Krzyczkowska u p. Łucyan ul. Łyczakowska l. 79.

Czytajcie „Naród“! Do nabycia w Biurze gazet Olszewskiego.

DO WYNAJĘCIA zaraz 4 lub 8 pokoi z przedpokojem na pierwszem piętrze, ulic Długosza 14. 179

ZNAKOMITE TUTKI NIEKLEJONE Niemojowskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum są do nabycia we wszystkich trafikach. 899

INSERATY, ANONSE do wszystkich dzienników przyjmuje i ekspedyuje Centr. Biuro Ogłoszeń Lwów, Kopernika 11.

Co tydzień

świeży transport

proszku

Zacherl'a i Andel'a

do wygubienia robactwa wszelkiego rodzaju

poleca 5950

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38.

Kuracyjne

stare

WINA

węgierskie, hiszpańskie i francuskie,

KONIAK, LIKIERY, ARAK, RUM, HERBATĘ

chińską i rosyjską

poleca

KAROL BAYER

we Lwowie

przy ul. Krakowskiej l. 11.

Agencya pani Zaleskiej w Paryżu

4, rue des Apennins, Batignolles

dostarcza guwernerów i guwernantek z dyplomami i bez takowych jak również bon dla dzieci, Francuzek i Angielek. Pani Zaleska przyjmuje na stół i mieszkanie osoby przebywające dla kształcenia się w Paryżu.

NAJLEPSZE POKOSTY
NAJLEPSZE FARBY
NAJLEPSZE LAKIERY
NAJLEPSZE PĘDZLE

poleca

po zniżonych cenach

najstarsza w Galicyi firma handlowa

W. CZOPP

Lwów, Żółkiewska l. 2.

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej 4628 **EMIL WEINER**

Wien I., Salzthorgasse 4

Papier pergaminowy

do zawijania masła, sera itp.

poleca

taniej jak wszędzie

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38.

Do nabycia w wszystkich aptekach i składach wód mineralnych:

Saxlehnera

Woda gorżka

Korzyści Saxlehnera źródła **Hunyadi János** wedle orzeczenia pierwszych powag lekarskich: 5457

szybki, pewny i łagodny skutek.

Nawet przy dłuższem użyciu narządy trawienia znoszą tę wodę wybornie. Łagodny, znośny smak. Trwały, równomierny skutek bez jakichkolwiek ujemnych następstw. Dawki małe.

Celem ochrony przed bezwartościowem naśladownictwem żądać wyraźnie

SAXLEHNERA WODY GORŻKIEJ.

Księcia Salm'a 5777

Fabryka maszyn w Blansku (Morawa)

Maszyny parowe wszystkich systemów w każdej wielkości. Maszyny parowe **Westinghouse** szybkochody. **Kotły parowe** wszelkiej konstrukcyi i wielkości. **Lodownie i chłodownie.** Maszyny dla fabryk cukrowych. **Maszyny pomocnicze, Kompressory** (Seckla), **Wentylatory**, Maszyny do robót wodnych i do górnictwa. **Walcownie** (Steckla), **Turbiny** (Koła ślimakowate), **Piły** do rżnięcia tarcic. **Transmisye** systemu Sellera. Maszyny dla fabryk **spirytusu, browarów i ceramiki. Prasy hydrauliczne** i całe urządzenia dla fabryk oleju. Wszelkie **wyroby odlewane** — walcownie, maszyny do cięcia. **Wodociągi** własnego patentu. **Przyrządy kolejowe.**

Do Szanownej P. T. Publiczności, zwiedzającej tegoroczną Wystawę krajową!

Ze względu na wielki przypływ Szan. P. T. Publiczności i ze względu na to, żeśmy wielkie i bardzo korzystne kupna poczynili, jesteśmy w stanie poniżej wymienione towary póki zapas starczy po następujących tanich cenach sprzedawać, a mianowicie

10 000 jedwabnych **parasolek** (*Entoucas*) po 1·20, 1·50, 1·75, 1·90, 2·50, 2·90, 3·50, 4·50 i wyżej.
2.000 sztuk modnych bluzek wiosennych i letnich, fason najnowszy po 1·80, 2·50, jedwabne 5·—, 9·—.
2.000 zupełnie modnych *Cabes* (narzutki, mantylki) po 2·50, 3·—, 3·50, 4·50, 6·—.
1.000 halek do prochu i deszczu po 1·20, 1·50, 2·25 i wyżej.

Konfekcya dla dzieci.

4000 najmodniejszych **sukienek wiosennych i letnich** po 1·50 2·—, 2·50, 3·— i wyżej.
1500 modnych **płaszczyków** we wszelkich wielkościach po 3, 3·50, 4·—, 5 i wyżej.
3000 ubrań dla chłopczyków we wszelkich wielkościach po 1·50, 1·80, 2, 2·50, 3 i wyżej.

Szczególne nowości w wstążkach, koronkach, woalkach, kapeluszach damskich i dziecięcych, rękawiczek glacé, duńskich, wełnianych i jedwabnych, chustkach, pończoszkach, parasolach i parasolkach, bluzach jedwabnych, wełnianych, satynowych i do prania, szlafrokach, negliżach, kapeluszach ogrodowych i kostjumach ogrodowych nadeszły właśnie w wielkiej ilości i uzupełniają się codziennie.

Szczególniejsza hurtowna sprzedaż okazyjna w oddziale

firanek, kap i dywanów.

5000 kap na stoły po 75, 1·20, 1·90, 2·50.
4000 kap na łóżka po 2·—, 2·50, 3·—, 3·50, 4·—.
300 garniturów **„Louvre“** na łóżka, składających się z dwóch kap na łóżka i 1 na stół, tkanych nie drukowanych, wszystkie 3 sztuki razem 5 złr.
200 garniturów **„Bourett“** tkanych, składających się z 2 kap na łóżka, 1 na stół, wszystkie 3 sztuki razem 6·—, 8·—, 9·— i wyżej.
3000 sztuk **portjer** w różnych barwach po 95, 1·20, 1·50, 2 i wyżej.
900 par **firanek koronkowych** zawsze składających się z 2 części 1·25, 1·50, 2·— i wyżej.
300 **kołder z wełnianego atłasu** we wszystkich barwach po 5·50, 6·50.
200 prawdziwych **kołder podróżnych (Jägera)** 2 metry długich 3·50, 4·50, 5·75, 6·75.
1000 **koców flanelowych** w najlepszym gatunku, 2 metry wielkie po 2·80, 3·50.
500 **dywaników** pod i nad łóżka po 1·50 i 2·—, strzyżone po 2·50. 3·— i wyżej.
300 **dywanów na ścianę** o deseniu perskim, w kwiaty lub figury po zł. 4·—, 5·—, 6·—, 6·50 i wyżej.
80 **dywanów salonowych i kościelnych** przed ołtarz, 3 metry długich, strzyżonych 22 złr.
200 **dywanów do pokojów jadalnych** 2·50, 3 metry wielkich do 6 złr.
300 **dywanów pół-salonowych** 6·25, 7·— i wyżej.
1000 resztek **chodników** 8—10 metrów złr. 2·50 i wyżej.
400 prawdziwych, długich chińskich skór kozich, naturalnych 5·50. Skórki Angora 2·— i 2·50.
Derki do podróży 3·50, 5·—, 6·—, z imitacyą skóry tygrysiej 7·50 i wyżej.
Dywany salonowe we wszystkich rozmiarach po 5½ metra dł.; **Potjery i firanki koronkowe** z do najlepszych sort.

Wszelkie z prowincyi nadsyłane zlecenia załatwia się najsumienniej i jak najrychlej.

Z najgłębszym szacunkiem 5563

Zarząd magazynu au Louvre we Lwowie, plac Kapitulny 3.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.